



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - WRZESIEŃ 2012

„Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów PTT” - Wetlina 2012

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Gdy na jednym z posiedzeń Zarządu Głównego PTT, wiceprezes Tomasz Kwiatkowski zaproponował, aby powrócić do tradycji „Ogólnopolskich Spotkań Oddziałów PTT” i zorganizować je przy okazji organizowanego przez Oddział PTT w Radomiu VI Etapu Rajdu „Wędrówka z PTT po Górskich Parkach Narodowych i Krajobrazowych”, nie wszyscy byli optymistycznie nastawieni do tego pomysłu – tym bardziej, że należałoby sobie zarezerwować noclegi we własnym zakresie, co przy dużej liczbie uczestników radomskiego rajdu wydawało się trudne.

Wiele oddziałów podjęło jednak rzucone wyzwanie i wybrało się na przedostatni wrześniowy weekend w Bieszczady. Oprócz dużej grupy radomskiej (ok. 200 osób), która przyjechała już w środę, w czwartek dotarli bielszczanie (20 osób) oraz mniejsze grupki z Łodzi i Ostrowca Świętokrzyskiego. Obecni byli także przedstawiciele Oddziałów PTT z Krakowa i Mielca. Naza jutrz dojechać mieli koledzy z Nowego Sącza (ok. 60 osób), którzy w sobotni rano zegnali na cmentarzu jednego ze swoich najbardziej zasłużonych przewodników – Ryszarda Patyka, a wśród nich także jedna z koleżanek z Oddziału PTT w Tarnowie. W Wetlinie mieliśmy więc okazję spotkać reprezentantów ośmiu oddziałów, choć tak naprawdę wśród uczestników radomskiego Rajdu było wiele osób z tych rejonów Polski, w których nie ma naszych oddziałów.

Niestety, atmosfera kilkudniowego spotkania oddziałów nie była zbyt radosna za sprawą czwartkowego wypadku pod Tarnicą.

Punktem kulminacyjnym spotkania oddziałów miało być piątkowe ognisko, zorganizowane przez kolegów z Radomia. Przy dobrej muzyce siedzieliśmy przy rozpalonej watrze, przekąsując bigosem i kiełbaskami zapewnionymi przez organizatorów. Mieliśmy możliwość spotkania kolegów z innych oddziałów, umówić się na wspólne wycieczki, zintegrować... Szkoda tylko, że w Wetlinie nie stawiło się więcej oddziałów PTT.



Fot. Tadeusz Mojszys

Przedstawiciele Oddziałów PTT w Bielsku-Białej, Krakowie i Łodzi w drodze na Halicz

Ponieważ wszystkie oddziały realizowały wycieczki górskie we własnym zakresie, napiszę jak to miało miejsce w przypadku naszej grupki z Oddziału PTT w Bielsku-Białej.

Na piątkową wycieczkę dołączyli się do nas trzy osoby z O/Łódź oraz stały uczestnik naszych wycieczek – Marcin z O/Kraków. Ruszyliśmy z Wołosatego na Przełęcz Bukowską, by stamtąd, targani huraganowym wiatrem, udać się przez Rozsypaniec i Halicz na Przełęcz Goprowców. Widoki ograniczyły się do „białego mleka”, bowiem cały czas znajdowaliśmy się w chmurze, lecz i takie warunki w górach mają swój urok. Tarnicę zdobyliśmy w dwóch grupkach – szybszej, która następnie schodziła czerwonym szlakiem do Ustrzyk Górnych i nieco wolniejszej, która wybrała krótsze zejście do Wołosatego.

Sobotnia wycieczka była jeszcze ambitniejsza od piątkowej, bowiem już w *stricte* bielskim gronie, z Ustrzyk Górnych wyruszyliśmy czerwonym szlakiem na Połoninę Caryńską. Na jej szczyt dotarła do nas także trzyosobowa grupka z naszej ekipy, którzy pochodzili od strony Brzegów Górnych i razem zeszliśmy do tej miejscowości. Dla części z nas był to koniec wędrówki

w tym dniu, lecz ambitniejsi ruszyli także na Połoninę Wetlińską, skąd po krótkim odpoczynku powędrowaliśmy na Przełęcz Orłowicza. Choć widoki były tego dnia cudowne, a widoczność sięgała z pewnością ponad 100 km, w dalszym ciągu niesamowicie wiało i było niezbyt sympatycznie. Na trasie spotkaliśmy grupkę z Ostrowca Świętokrzyskiego oraz pojedyncze osoby z Radomia. Na przełęczu podzieliliśmy się po raz kolejny na dwie grupki i część z nas zeszła bezpośrednio do Wetliny, a piątka najwytrwalszych ruszyła na Smerek, by zejść z niego do miejscowości o tej samej nazwie. Młodsza część ekipy z opiekunami odwiedziła tego dnia bacówkę w Jaworcu.

Wieczór to kolejne spotkanie uczestników naszej wycieczki, a okazja była niebanalna – Ewa i Zosia obchodziły tego dnia urodziny. Dla Zosi zapaliliśmy trzy świece, Ewie – nieco więcej. Później była jeszcze zabawa w kalambury i spotkanie z ekipą z Nowego Sącza.

W dwa dni przeszliśmy ponad 47 kilometrów górskich szlaków, zdecydowaliśmy więc spędzić niedzielę bardziej krajoznawczo. Większość grupy wybrała się na zwiedzanie Sanoka (skansen i zamek), część pojechała pooglądać



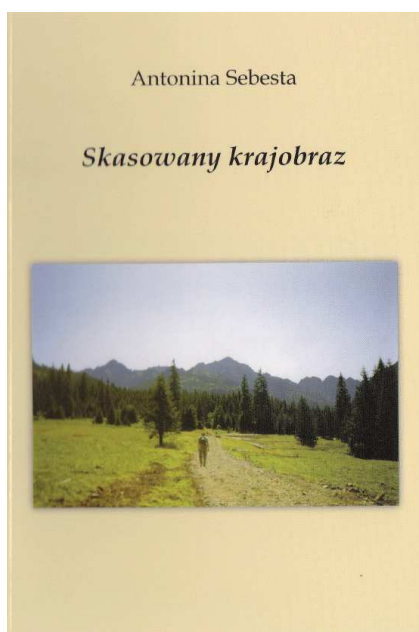
Skasowany krajobraz - tomik poezji Antoniny Sebesty

BARBARA MORAWSKA-NOWAK
(O/Kraków)

Ukazał się tomik poezji naszej koleżanki Antoniny Sebesty, który uzyskał II nagrodę w XX Konkursie Poetyckim „Dać Świadectwo” Kraków 2012.

Wymowny tytuł *Skasowany krajobraz* mówi o zadumie autorki nad coraz bardziej zdegradowanym krajobrazem oczyszczonym i nad przemianami naszej świadomości. Zwięzłe słowa, jakimi się posługuje autorka, pobudzają do refleksji.

Zachęcam wszystkich do nabycia i przeczytania.



■ Okładka tomiku

- ✦ U góry po lewej: Oddział PTT w Bielsku-Białej w Wetlinie
- ✦ U góry po prawej: Oddział PTT w Nowym Sączu na Smereku
- ✦ U dołu po lewej: Oddział PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim na Połoninie Wetlińskiej
- ✦ U dołu po prawej: Oddział PTT w Radomiu na bieszczadzskim szlaku

łemkowskie cerkwie w samym sercu Beskidu Niskiego.

Pomimo przykrych wydarzeń, które miały miejsce w ostatnim tygodniu uważam, że powrót do tradycji Ogólnopolskich Spotkań Oddziałów PTT należy uznać za udany. Liczę, że w roku 2013, w którym będziemy obchodzić 140-lecie powołania Towarzystwa Tatrzańskiego, uda się zorganizować następne spotkanie oddziałów, w którym wezmą udział tym razem wszystkie Oddziały naszego Towarzystwa.

Konkurs na artykuł w 21. tomie „Pamiętnika PTT”

Redakcja „Pamiętnika PTT” ogłasza dla członków PTT konkurs na artykuł o tematyce:

☞ *Tatry i ja – jak zakochałem(-am) się w Tatrach, jaką rolę odegrały tradycje rodzinne?*

☞ *Dlaczego uznałem(-am) PTT za dobre towarzystwo do uprawiania turystyki górskiej?*

Trzy najlepsze artykuły zostaną opublikowane w 21. tomie „Pamiętnika PTT”, w dziale „Człowiek i góry”. Objętość artykułu to maksymalnie 27000 znaków (ok. 10 stron formatu B5). Mile widziane fotografie.

☞ Regulamin konkursu dostępny na stronie www.ptt.org.pl

☞ Gorąco zachęcamy do udziału w konkursie!

Złot Gwiazdzisty na Szczytniaku

GRAŻYNA JEDLIKOWSKA (O/Ostrowiec Św.)

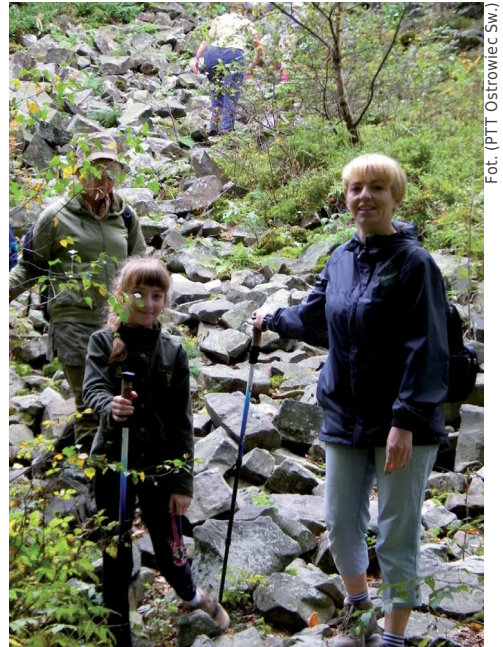
Już po raz jedenasty Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Ostrowcu Św. wspólnie z Oddziałem PTTK im. prof. Mieczysława Radwana zorganizowało 9 września br. spotkanie na Szczytniaku – najwyższym szczycie Pasma Jeleńskiego w Górach Świętokrzyskich.

Uczestnicy, prowadzeni przez doświadczonych przewodników świętokrzyskich – Z. Pawlika (Oddział PTTK im. Radwana) i K. Kucharskiego (PTT) weszli na Szczytniak dwiema trasami. Pierwsza wyruszyła z Nagorzyc, natomiast druga z Wałsnowa. Wędrowcy towarzyszyła piękna pogoda, a humory dopisywały. Po dotarciu na szczyt trzeba było się posilić, a potem obowiązkowo

zrobić wspólne zdjęcie. Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jak zwykle ufundował nagrody dla najstarszego i najmłodszego uczestnika w postaci „Pamiętnika PTT” i czasopisma „Taterki”. Drugi egzemplarz „Pamiętnika PTT” rozlosowano wśród pozostałych uczestników wycieczki, a szczęśliwcem okazał się Krzysztof Zdybiowski.

W tym roku na szczycie spotkało się 51 uczestników! Tak duża liczba uczestników świadczy o tym, że te spotkania na szczycie wciąż cieszą się popularnością wśród mieszkańców naszego miasta. ■

Najmłodszą uczestniczką była Julka, która świetnie radziła sobie z zejściem ▶



Fot. (PTT Ostrowiec Św.)



Fot. (PTT Ostrowiec Św.)

Wspólne zdjęcie naszej grupy



Fot. (PTT Ostrowiec Św.)

Wspólne zdjęcie całej grupy, która spotkała się na Szczytniaku

Z Ostrowca Świętokrzyskiego w Tatry

GRAŻYNA JEDLIKOWSKA (O/Ostrowiec Św.)

Jak przystało na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie członkowie naszego Oddziału w dniach 30 sierpnia do 2 września br. wybrali się kilkunastoosobową grupą na wycieczkę w Tatry. Już po przyjeździe do Zakopanego grupa podzieliła się na dwie części. Jedna wędrowała po Zakopanem i zwiedziła między innymi wystawę w Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN na temat: „Fauna i flora na terenie TPN” oraz poświęconą twórcom harcerstwa: Andrzejowi i Oldze Małkowskim. Następnie dotarli na Halę Konradową i wrócili na kwatery.

Druga grupa przez Dolinę Strążyską powędrowała na Giewont. Na szczycie Giewontu doszło do zaskakującego spotkania z trzecią grupą, która dotarła do

Zakopanego dopiero około południa. Wędrowcy sprzyjała piękna pogoda, więc mogliśmy podziwiać Tatry w ich całym majestacie.

Drugiego dnia wszyscy wstaliśmy bardzo wcześnie, by pierwszą kolejką wjechać na Kasprowy Wierch, a tam znów podzielił się na dwie grupy. Jedna poszła w kierunku Przełęczy Świnickiej i dalej do Doliny Gąsienicowej, a druga wybrała szlak przez Czerwone Wierchy, by zejść przez Dolinę Tomanową do Doliny Kościeliskiej i do Kir. Wycieczka była dość wyczerpująca, zwłaszcza dla niektórych naszych koleżanek, ale dała wiele radości i była wspaniałą ucztą dla naszych oczu, bo przecież tak piękne widoki można po-

dziwiać tylko z Czerwonych Wierchów. Niestety, kolejnego dnia pogoda nieco się popsuła. Wiedząc, że nie mamy co liczyć na powtórkę wczorajszych widoków, postanowiliśmy pochodzić trochę po dolinkach. Zaczęliśmy od Doliny Białego, a potem Ścieżką nad Regłami dotarliśmy do Doliny Strążyskiej, skąd niektórzy wybrali się na Sarnią Skalę. Następnie Drogą pod Regłami poszliśmy do Doliny za Bramką. Po drodze minęliśmy kapliczkę upamiętniającą miejsce śmierci Bartusia Obrochty, którego muzyka wielokrotnie inspirowała Karola Szymanowskiego. Stamtąd już niedaleko było do Chaty Sabały, więc postanowiliśmy też tam zajrzeć, bo wielu z nas nigdy tam nie było. Myślę, że nikt nie żałował, bo opowieści, jakie usłyszeliśmy były niezwykle ciekawe. Trzeba przyznać, że tegoroczny wyjazd w Tatry był niezwykle udany. Oby takich było więcej! ■

O ochronie przyrody, swojszczyzny i regionalizmie w przededniu II wojny światowej²

(przedruk z czasopisma „Wszechświat” nr 1/1939)

Przyroda naszej ojczyzny jest bardzo różnaita i piękna. Strzeliste turnie Tatr, lesiste przewały Karpat, stopy Podola, porżnięte malowniczymi górami, senne topiele poleskie, jeziora śródleśne naszych północnych kresów, przepastne i pełne jeszcze wszelkiego zwierza ostępy puszczańskie, wreszcie kraina nadmorska – oto elementy wielkiej różnorodności i bogactwa polskiego krajobrazu. Z tym bogactwem idzie w parze równe bogactwo i różnorodność świata człowieczego, na które złożyły się czynniki przyrodzone i historyczne. W każdej dzielnicy spotykamy się nie tylko z odmiennym krajobrazem, ale i z odmiennym człowiekiem, z odmiennym jego całym sposobem zagospodarowania, budownictwem, sprzętem, ubiorem, charakterem, zwyczajami, mową i sztuką. Każdy, kto choć trochę wędrował po kraju miał możność przekonać się o znacznych nieraz różnicach w przyrodzie i człowieku, nawet na niewielkich stosunkowo obszarach. Przepomnijmy sobie choćby nasze Podhale z jego odrębnością okolic Szczawnicy, Zakopanego i Jabłonki.

Ta odmienność i różnorodność oblicza naszej ziemi, będąca największym jej urokiem, największym skarbem, nie zachowała się jednak niestety wszędzie i z całą wyrazistością. Wzrastające szybko zaludnienie i zagospodarowanie kraju, z idącym w parze głodem ziemi i surowców, coraz większe ułatwienia komunikacyjne, coraz żywsza wymiana ludności między poszczególnymi dzielnicami (przykład: napływ na Podhale przybyszów w wszystkich dzielnic Polski i naodwrot emigracja Podhalan na kresy zachodnie) – **oto przyczyny bardzo głęboko nieraz sięgających zmian w krajobrazie i człowieku Polski. Objawy ich są wielorakie. Powierzchnia lasów kurczy się w zatrważający sposób. Dawne malownicze lasy mieszane ustępują miejsca monotonnym w rzędy sadzonym sośninom i świerczynom. Pług zorywuje resztki kwiecistych stepów. Do wsi wdziera się niewiaro-**

godna szpetota budowlana. Malownicze dawne stroje regionalne ustępują miejskiej tandecie. Giną dawne zwyczaje i język, w zapomnienie idą pieśni wypierane przez modne „przeboje”. Ten niwelujący wszelką indywidualność wpływ postępu uwydatnia się ze szczególną wyrazistością na niżu, mniej w górach, jak to słusznie podkreśla W. Goetel³: „Ale na nizinach wszystko równający strychulec cywilizacyjny i pseudocywilizacyjny znacznie łatwiej daje sobie rady z właściwościami życia ludzkiego, wytworzonego przez warunki przyrodnicze. Dzieje się to stąd, że jednostki regionalne, czy też „krainy” na obszarach płaskich są zwykle mniej wyraźne i odgraniczone od siebie, a często przechodzą jedna w drugą, i dlatego, że łatwiejsza jest tam komunikacja, główna dźwignia cywilizacyjnego równania człowieka. Inaczej jest w górach. Dzięki podziałowi obszarów górskich przez grzbiety, wskutek trudniejszej komunikacji, większego zróżnicowania krajobrazowego, klimatycznego i gospodarczego powstają w górach krainy, dobrze od siebie odgraniczone i wytwarzają się jednostki regionalne wybitne oraz trudniejsze do zniwelowania”. W tych warunkach palącym wprost postulatem naszego życia kulturalnego staje się ochrona oblicza naszej ziemi, tam gdzie go niwecząca działalność pseudocywilizacji nie zatarła, a nawet odtworzenie go tam gdzie to się jeszcze da zrobić. Dążenie w tym kierunku nazwano „ochroną swojszczyzny” (niem. Heimatschutz). Trafnie pisze o niej Pawlikowski⁴, że występuje w niej „silnie motyw uczuciowy, przywiązanie do swoistych cech ziemi ojczystej. Wzmocnienie idei ochrony przyrody takim uczuciowym pierwiastkiem daje jej cechy społeczne, a dziś w czasach powszechnego ożywienia idei nacjonalizmu przydaje jej nową aktualność...”. A na innym miejscu znów: „W skład tego sentymentu wchodzi także umiłowanie cech swojskich, zatem pewien rys tradycjonalizmu i nacjonalizmu, bez którego żadna wogóle kultura nie ma fizjonomii i podobna jest do fabrycznej tandety...”. W tym świetle



Marian Sokołowski

ochrona swojszczyzny staje się zagadnieniem w pełni państwowotwórczym. Zdawali sobie z tego od dawna Niemcy, u których też „Heimatschutz” zyskał sobie wielką popularność jako hasło ogólnonarodowe.

Bawiąc w lecie r. b. w Niemczech, a zwłaszcza w Bawarii, miałem możność zaobserwować, jak wygląda realizacja tego hasła w praktyce. Np. Garmisch-Partenkirchen, ten ośrodek sportów letnich i zimowych, do którego zjeżdżają się tłumy turystów i wogóle „gości” nie tylko z Niemiec, ale z innych krajów Europy, i na których przyjęcie i zajęcie jest tu wszystko nastawione – dziwnie jakoś zachował swoje regionalne oblicze. Przede wszystkim w budownictwie. Przybysza uderza to, że nie tylko zachowały się tu w niezmiennym stanie stare dzielnice pełne zabytkowych domów z rozłożystymi dachami, ganeczkami i oryginalną polichromią, ale że i wszystkie późniejsze budowle, prywatne domy, pensjonaty, hotele, gmachy publiczne, nawet budynki kolejek linowych (nie wyłączając gmachu dyrekcji) utrzymane są w stylu, który wywodzi się w prostej linii z miejscowego stylu ludowego i harmonizuje z nim w zupełności. To przywiązanie do swojszczyzny objawia się i w ubiorze. I znowu nie tylko tubylcy wiernie się go trzymają, ale i wszyscy przybysze zrzucają tu miejskie szaty i przywdziewają z przyjemnością strój swych gospodarzy. Wreszcie w kawiarniach, w parkach, dniem i nocą rozbrzmiewają „jodlery” i tańczą „Schunplatter”. Może ktoś w tym miejscu powiedzieć, że i ten „styl”

¹ Marian Sokołowski (1894–1939), syn prof.

Stanisława Sokołowskiego, botanik, leśnik, działacz ochrony przyrody, taternik, alpinista, pierwszy prezes Klubu Wysokogórskiego PTT.

² Artykuł ukazał się w nr 1 (1939) czasopisma przyrodniczego „Wszechświat”.

³ W. Goetel, *Zagadnienia regionalizmu górskiego w Polsce*, Kraków 1936.

⁴ J.G. Pawlikowski, *O lice ziemi. Kultura a natura*, Warszawa 1938.

bawarski i ubiór, pieśni i tańce są równie znane i rozpowszechnione jak styl, ubiór i tańce „kosmopolityczne”, nie mniej jednak te wszystkie formy i i objawy życia na swym rodzinnym podłożu wydają się czymś zupełnie innym niż transplantowane na obczyźnie. Słowem zamiłowanie do regionalizmu przejawia się na każdym kroku, panuje wszechwładnie.

U nas ochrona swojszczyzny znalazła ostoje w ruchu regionalistycznym. W Polsce niżowej pracę tę zainicjowało i przeprowadza od dawna Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, w Karpatach Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a od odzyskania niepodległości i inne organizacje jak Związek Podhalan, Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, a ostatnio i Związek Ziemi Górskich. Na obszarze całej Polski było to troską Państwowej Rady Ochrony Przyrody, a obecnie Komitetów Ochrony Przyrody. Myślą przewodnią pracy tych orga-

nizacji i instytucji jest kulturalne i gospodarcze podniesienie naszych ziem, z zachowaniem właśnie ich cech swoistych. Doskonałym środkiem propagandowym są także imprezy regionalne jak Dożynki w Spale, Święta Gór, Zjazdy Górskie itp. Ochrona swojszczyzny ma jednak, a przynajmniej powinna mieć, jeszcze potężniejszego protektora, w postaci planowanego rozwoju i regulowania całokształtu życia gospodarczego i kulturalnego w oparciu właśnie na materialnych i duchowych swoistych wartościach danej dzielnicy.

Niestety te wszystkie instytucje i organizacje nie mogły jeszcze rozwinąć swej działalności w zakresie i w sposób jakby z ważności sprawy wynikało. I dlatego ciągle jeszcze, w zatrważającym wprost tempie, dokonuje się w oczach naszych proces „Równania” przyrody i człowieka, dlatego też ciągle jeszcze jesteśmy świadkami nie-

skoordynowania różnych inicjatyw i prac, co najsilniej niszczy to wszystko, co powinno być najdroższe – piękno oblicza naszych ziem.

Tak widział i oceniał stan ochrony naszej przyrody ojczystej Marian Sokołowski z końcem 1938 roku, bo niebawem zmarł przedwcześnie. Uważam jednak, że słowa jego nie straciły na aktualności. Jaką mógłby dzisiaj wystawić ocenę z realizacji ochrony przyrody i ojczystego krajobrazu po 74 latach gdy dokonuje się „ogromny postęp” w degradacji środowiska przyrodniczego Polski. Istnieje potrzeba rozwoju ruchu obywatelskiego w obronie przyrody, który mógłby się skutecznie przeciwstawiać dewastacji; przykładowo można by mnożyć. Przykładowo ostatni numer pisma „Dzikie Życie” donosi o zamiarach wycięcia kilku tysięcy drzew w Parku Śląskim i działaniach dla ich ratowania. ■

Relacja z gór domowych

ANTONINA SEBESTA (O/Kraków)

„Odkrywanie Beskidu Wyspowego” to impreza ciesząca się ogromną, wręcz porażającą każdego górołaza popularnością. W kolejne letnie niedziele, tłumy spragnionych wrażeń wyruszają na konkretny szczyt tej grupy. „Odkrywanie” jest skrzyżowaniem tego co ogół lubi najbardziej: festynu i pikniku z elementami pielgrzymki (msza św.). Są konkursy, wybory, śpiewanie, kielbaski, nagrody... jest rodzinnie i głośno! W imprezie oprócz autokarów z Krakowa, masowo uczestniczą mieszkańcy okolicznych wsi. Mają ambicję aby na „ich” górze pobity został rekord frekwencji. Rywalizują

ją ostro. W zeszłym roku pomimo koszarnej pogody przeszło 1500 osób stanęło na Szczuble, w tym roku pogoda sprzyjała, a liczba była porównywalna. Dla tłumnie spieszących w górę najważniejsza jest obecność innych: „żeby być razem”, „żeby być gdzie są inni”.

Podobna motywacja przyświeca wszystkim, którzy spieszą do Zakopanego i w Tatry. W sierpniu byłam tylko momentem na tatrzańskim szlaku, konkretnie w rejonie Kopienca i poza stwierdzeniem, że Polana Kopieniec jest wspaniale wysprzątana i widoczność bardzo dobra, nie miałam miłych odczuć z powodu tłoku. Ludzi stanowczo więcej niż na myślenickim targu i uli-

cach, a mieszkam koło szpitala. Bardzo zmęczeni ich obecnością postanowiliśmy ograniczyć się do Gorców i najbliższego Beskidu Średniego nazywanego też Makowskim lub Myślenickim.

W Gorcach w długi weekend na odcinku szlaku czerwonego między Maciejową a Starymi Wierchami było właściwie pusto! Na Starych Wierchach trwają prace przy oczyszczalni w ramach projektu Markowy Projekt Turystyki Górskiej „Zielone schroniska” modernizowana jest też Maciejowa i schronisko pod Turbaczem. Ksiądz Gadowski twórca Orlej Perci wytyczył około 1925 roku b. widokowy szlak z Tymbarku przez Mogielicę na Przeł. Przysłop (między Beskidem Wyspowym a Gorcami) i dalej już w Gorcach przez dziesięć urokliwych polan i po drodze z Kudłoniem na Turbacz, można na nim wspaniale odpocząć tak samo zresztą jak i na ścieżkach edukacyjnych, które polecam zwłaszcza w upały!

W Beskidzie Myślenickim z wyjątkiem Kudłaczy i Lubomira (odkąd odbudowano obserwatorium) oraz samej Koskowej Góry jest właściwie pusto... Tłumnie bywa w soboty i niedziele na tzw. Mikołaju lub Chełmie. Imprezy organizowane przez schronisko Kudłacze i połowe msze przy kapliczkach a także uroczystości upamiętniających partyzantów (Zawadka, Sucha Polana) to jedyne atrakcje. Wędrując po szlakach odnosi się wrażenie, że czas się zatrzymał... szlaki są wprawdzie odmalowane, znaki stawiane b. gęsto! ale nie są dobrze utrzymane, na polanach i w przysiółkach zwykle jest kłopot ze znalezieniem właściwej drogi. Na pewno cenną jest inicjatywa uczczenia pamięci Żołnierzy Wyklętych (stosowne tablice). ■



Z widokiem na Beskid Wyspowy

Yosemite

JANINA MIKOŁAJCZYK (PTT Łódź)

Górski Park Narodowy Yosemite (indiańska nazwa niedźwiedzia grizzly), znajdujący się w górach Sierra Nevada to granitowe, monumentalne urwiste ściany skalne, samotne iglice, ostre czterotysięczne turnie, ale też obłe kopuły. Wokół zielone lasy, łąki z kolorowymi dywanami kwiatów, lśniąca jeziora, strumienie i wodospady. Park szczyci się największym połodowcowym kanionem na świecie. Źródła mają tu dwie duże rzeki: Merced i Tuolumne przecinające park ze wschodu na zachód. Bogactwo fauny i flory. Wszystko to zostało zagrożone już w momencie kiedy w 1849 r. wybuchła gorączka złota. Do tej pory tereny Yosemite sezonowo zamieszkiwał od 3,5 tys. lat lud Południowy Miwok (inaczej Ahwahneechee) oraz lud Pajutów. Biali wkroczyli tu siłą (Batalion Mariposa) w 1851 r. wypierając wycofujących się Indian. Nawet ci brutalnie byli porażeni pięknnością Doliny Yosemite. Wieści o wyjątkowym pięknie doliny i potrzebie jej ochrony za sprawą pierwszych osadników dotarły do Kongresu, który już w 1864 r. uchwalił ustawę o stworzeniu tu rezerwatu, administrowanego przez stan Kalifornia. Dzięki dalszym staraniom głównie przyrodnika, podróżnika i pisarza Johna Muira oraz jego kolegów w 1890 r. założono Park Narodowy Yosemite, który w 1906 r. połączono z poprzednio utworzonym rezerwatem i taki stan na 3081 km² istnieje do dziś. Sprzeciwy Johna Muira nie zapobiegły jednak poważnej ingerencji w przyrodę Yosemite, jaką było zbudowanie tamy O'Shaughnessy w przepięknej dolinie Hetch Hetchy na rzece Tuolumne w roku 1913. Zatopienie doliny wzmogło zapał obrońców przyrody i dążenia do rozszerzenia zasięgu parków narodowych i centralnego ich zarządzania (Stephen T. Mather). Obecnie Służba Parków zarządza 388 obiektami o łącznej powierzchni 340 tys. km².

Prosto z San Francisco (3,5 godziny jazdy) podjechaliśmy do wrót Parku. Po odprawieniu się na bramce, zakupie biletów, upoważniających do wstępu do wszystkich PN (bardziej opłaczalne niż do każdego oddzielnie), otrzymaniu materiałów informacyjnych, w których przeczytaliśmy ostrzeżenia typu: *this is bear country oraz mountain lions live here*, wyruszyliśmy na wstępną wycieczkę po parku. Z pierwszego punktu widokowego przy tunelu na naszej trasie, był przepiękny widok doliny Yosemite z El Capitanem po lewej i dalekim Half Dome (Pół Kopuły) po środku. My zmierzaliśmy na punkt widoko-



Glacier Point

wy Glacier Point (2199 m npm), pokonując meandry ciągle wznoszącej się szosy. Stąd dopiero było widać jak ogromna jest Dolina Yosemite. Wokół dziesiątki szczytów High Sierra, Kanion Tenaya, wodospady i królujący w środku Half Dome. Na skałach wylegające się jaszczurki, a obok nich biegające wiewiórki chickeree i squirrels. Wszystko to w promieniach zachodzącego słońca. Następnego dnia z rana wjechaliśmy do parku z zamysłem załapania się na nocleg na kultowym dla wspinaczy Campie Nr 4 u stóp El Capitana. Po odstaniu w długiej kolejce, udało się, ale warunki były fatalne, budynek sanitarny w strasznym stanie (nie polecam); nic kultowego się nam nie objawiło, wspinaczy akurat nie było, za to w nocy pojawił się misio (black bear, baribal), co zwiastowały używane przez turystów kołatki, gwizdki, okrzyki. Na następny nocleg uciekliśmy poza park. Po otrzymaniu miejsca udaliśmy się do Visitor Center, aby zaważczyć o zezwolenie na wejście na Half Dome (2695 m npm) na następny dzień. Też się udało, więc tymczasem udaliśmy na zaplanowaną trasę turystyczną na El Capitana. Niestety, to nam się nie udało, trasa była długa, a wyszliśmy dość późno i nie trafiliśmy od razu na szlak. Trasa jednak była ciekawa, ponieważ prowadziła pod najwyższy wodospad Yosemite o wysokości 739 m (najwyższy w USA). W lipcu niestety nie wygląda on zbyt imponująco, najlepiej prezentuje się podobno w lutym, kiedy jest większa ilość wody i odpowiedni kąt padania promieni słonecznych. Na trasie towarzyszyły nam podlatujące, jakby chciały pokazać drogę, przepiękne czubate ciemnoniebie-

skie ptaki modrosójki czarnogłowe. Wdzieliśmy też na ścieżce miłego kotka, prawdopodobnie rysia lub lewka górskiego. Weszliśmy na wysokość ponad 2000 m npm do miejsca, gdzie wodospad Yosemite spada w dół po pionowej ścianie. I znów mieliśmy wspaniałe widoki na dolinę.

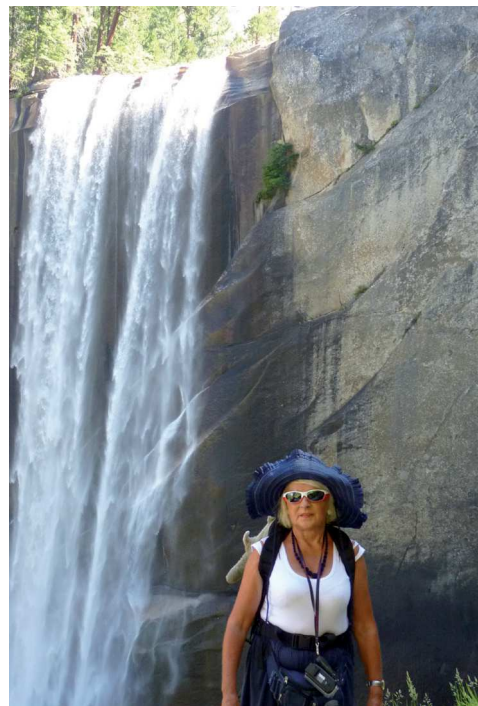
Następnego dnia podjechaliśmy na parking przy przystanku nr 16 parkowego autobusu, skąd powędrowaliśmy do szlaku Mist Trail prowadzącego w kierunku Half Dome (2695 m). Szlak prowadzi najpierw do dwu przepięknych wodospadów: Vernal i Nevada. Do wodospadów przyjeżdża dużo wieloosobowych wycieczek, więc duża część drogi to barbarzyński asfalt, ale może ma on znaczenie ochronne. Pod Vernalem zaczynają się kamienne schody, a wyżej już bardziej naturalnie wyglądające górskie drogi. Częściowo szliśmy też drogą Johna Muira. Po wielu godzinach drogi w terenie skalnym, a potem leśnym stanęliśmy u stóp Pół Kopuły. Te półówki kopuły były właściwie dwie, po pierwszej wspinaczka odbywała się zakosami po wyrąbanych w skale stopniach, a pod koniec po obłej gładkiej skale, z której schodzi się na małą przełęczkę i staje u stóp półkopuły szczytowej, po której na szczyt wchodzi się wciągając się rękami po linach umocowanych na wmontowanych w skałę co 2,3 metry prętach, przy których w poprzek były na skale umocowane drewniane listwy. Zanim podeszłam do ściany (filmowałam leżące pod skałą grzechotnika), Mirek już szybko popędził w górę, więc nie miałam wyjścia i poszłam sama. Nikt nie uprzedził mnie, jak bardzo siłowe jest to wejście, jakie sil-



Half Dome

ne są przeciążenia przy podciąganiu się w górę. Po kilkunastu metrach miałam dosyć, ale z kolei bałam się zejść. Wchodziłam już tylko siłą ducha, bo ręce odmawiały współpracy. A moje życie zależało od precyzyjnych chwytów. Listwy były dla mnie oparciem dla stóp, które nie miały się czego trzymać na śliskiej pionowej ścianie (podobno tylko 7% odchylenia od pionu). Droga wydawała się nie mieć końca, palące słońce dawało po oczach. Cały czas myślałam tylko o tym jak będzie z zejściem. Na górze rozległe pole golfowe. Ogromna płaszczyna. I dwa świstaki-zebraki, i mała chickeree. Jedzą pewnie tylko to co lu-

dzie przyniosą, bo nic do jedzenia tu nie znajdują. Dogoniła nas Jola, Paweł nie wchodził, bo już był poprzednio. Chwila odprężenia, widoki, zdjęcia i horror schodzenia. Wiele osób wpina się karabinkami lonży i mają pewność, że jak polecą, to do następnego pręta; ja do końca. Próbowałam bokiem, po jednej stronie, po dwóch, wyprzedziłam tych z uprzężami, wiadomo, przypinanie się zawsze trwa dłużej. W końcu zaczęłam schodzić tyłem, nie było łatwiej, ale jakoś posuwałam się w dół. Ramiona odpadały mi ze zmęczenia, kiedy okazało się, że już koniec męczarni, miałam jednak satysfakcję, że wyszłam cała z opresji.



Vernal Fall

Wielogodzinny powrót na dno doliny to już była bułka z masłem. W drodze w dół przeżyłam jednak chwile grozy. Z powodu zapomnianej latarki zbiegałam pierwsza, żeby jak najwięcej drogi zaliczyć przed zmrokiem. W okolicy górnej części wodospadu Vernal stanęłam jak wryta. Kilkadziesiąt metrów w dół jawiła się w zapadającym mroku jakaś czarna półkopuła. Idąc w górę nie pamiętałam, aby w tym miejscu coś takiego było. Stałam przez kilka minut i czekałam. Wreszcie to coś jednak się poruszyło i wystawiło do tyłu nogę. Ja też dałam nogę z powrotem w górę, bo spotkanie z baribalem nie należałoby do wielkiej przyjemności. Zaczęłam walić kijkami w barierkę zabezpieczającą niebezpieczny trawers. Gdy schodziliśmy całą grupą czarnej półkopuły nie było już na szlaku, ale mimo to robiliśmy dużo hałasu do końca zejścia.

Opuszczając Dolinę Yosemite zajrzeliśmy do znajdującego się w południowej części Parku (podjeżdża się tam tylko autobusem parkowym) stanowiska 500 mamutowców olbrzymich w Mariposa Grave and Tree. Najbardziej okazałą gigantyczną sekwoją mamucią jest Grizzly Giant, rosnący tu od 2700 lat, o średnicy 9 m, wysokości 65 m i masie całkowitej 850 m³.

Potem ruszyliśmy na północ oglądając jeszcze Yosemite z licznych punktów widokowych jak Olmsted Point i kąpiąc się w jeziorze Tenaya. W końcu dotarliśmy na najwyższą przejezdnię tylko latem przełęcz Tioga Pass (3031 m npm), gdzie pożegnaliśmy się z Parkiem i miłą załogą rangersów. ■



Half Dome

Wśród wierchów Beskidu Średniego

BARTŁOMIJ GRZEGORZ SALA (O/Kraków)

Czesi jak to Czesi – bywają zabawni. O ile my nazywamy dwa wybitne szczyty w Karkonoszach odpowiednio Wielkim (1509 m.) i Małym Szyszakiem (1439 m.), to nasi południowi sąsiedzi pierwszemu z nich nadali nazwę Vysoké Kolo, zaś mianem Velkeho Šišáka ochrzczili nasz Śmielec (1423 m.), wskutek czego „ich” Velký Šišák niższy jest od... Małego Šišáka. Ale nie czepiajmy się aż tak bardzo krajan dobrego wojaka Szwejka, bowiem i w polskich górach – bardziej Karpatach niż Sudetach – aż roi się od podobnych absurdów. I tak tatrzańską Mała Kopa Królowa bije na głowę wysokością... Wielką Kopę Królową (odpowiednio 1577 i 1531 m.), a najwyższą część pienińskiego pasma to... Małe Pieniny. Nie inaczej jest z Beskidem Średnim, zwanym też Makowskim, choć dalibóg Maków Podhalański leży na jego całkowitych peryferiach. Gdyby ktoś na spisie karpackich pasm ułożonym wedle wysokości chciał go szukać pośrodku tabeli, spotkałby go srogi zawód. Beskid Średni jest bowiem najniższą grupą górską polskich Karpat, ustępując nawet... Beskidowi Niskiemu i Beskidowi Małemu. Jeden tylko Lubomir przekracza tu 900 m. i to ledwie o cztery metry.

Ale mimo nieznaczących wysokości Beskid Średni tworzy krainę o wielkiej malowniczości – panorama choćby z polany Kudłacze dosłownie zniewala. Z tym, że w najniższym z Beskidów od tego co w samych górach ważniejsze jest to, co na ich stokach i w dolinach: nobliwe zabytki Myślenic i rekreacyjne atuty Zarabia, zamek i zespół Starego Miasta w Dobczycach, unikalne barokowe założenie architektoniczno-krajobrazowe Kalwarii Zebrzydowskiej, niezwykła atmosfera Lanckorony, a na obrzeżach – „Mały Wawel” w Suchej Beskidzkiej. Te sielskie pejzaże zasiedlili w większości Kliszczacy, zwani też Góralami Myślenickimi – jeden z najciekawszych polskich szczepów góralskich. Ale czy rzeczywiście góralskich?

Jak wiadomo, polscy górale mają arcyciekawą etnogenezę. Oto przed wiekami mieszkańcy małopolskich kotłin, nizin, wyżyn i pogórzy – ówczesni Krakowiacy – wyruszyli dolinami rzek w głąb bezludnych dotąd Karpat w poszukiwaniu nowych siedzib. Jednocześnie wzdłuż karpackiego łańcucha przesuwali się fale wołoskich (rumuńskich) nomadów, wzbogacone o elementy etnicznie bałkańskie i wschodniosłowiańskie, które osiadały w górach, mieszając się z wcześniejszymi polskimi przybyszami. W rezultacie doszło

do całkowitej polonizacji Wołochów, ale ślady rumuńsko-bałkańskich przodków przetrwały w typach antropologicznych, nazwach terenowych (*Magura*) i elementach gwary (*baca*, a nawet *kożuch*) oraz kulturowaniu górskiego pasterstwa na rozległych karpackich halach i polanach. W ten sposób na etnograficznej mapie ziem polskich zagostili Wałasi, Górale Śląscy, Żywieccy i Czadeccy, Babiogórcy, Zagórzanie, Górale Kamienicy, Orawscy, Podhalańscy, Spiscy, Pienińscy i Sądecy (ze słowackimi Góralami Liptowskimi z południowych zboczy Tatr jest poważniejszy problem, bowiem większe podobieństwo ich narzecza do gwary podhalańskiej w dawniejszych czasach może – ale nie musi! – sugerować polskie korzenie i wtórną słowakizację). A więc wszyscy, tylko nie Kliszczacy...

Wołosi bowiem nigdy nie dotarli w Beskid Średni. Jego mieszkańcy to potomkowie wyłącznie polskich osadników podążających ongiś w głąb karpackich pustkowi, z którymi żywioł wołoski się nie zmieszał. Pod wpływem nowych, górskich warunków oraz sąsiedztwa Babiogórców, Górali Podhalańskich i Zagórczan tutejsza ludność uległa „góralizacji”, ale nigdy pełnej i całkowitej, nigdy nie przestając być elementem przejściowym pomiędzy Krakowiakami a „klasycznymi” polskimi góralami o wołoskich korzeniach. W wielkiej góralskiej rodzinie Kliszczacy zawsze pozostawali kimś w rodzaju autsajderów. Warto więc tych niezwykłych górali poznać lepiej.

Skoro i Krakowiacy, i „typowi” górale musieli gdzieś mieszkać, to żelazne zasady logiki prowadzą nas do niezbyt odkrywczego wniosku, że gdzieś mieszkać musieli i Kliszczacy. Ozdobili więc Beskid Średni jednobudynkowymi zagrodami. Od sąsiedniej ludności niegóralskiej (lachowskiej) odróżniali się Kliszczacy chałupami o dachach przyczółkowych, dwuspadowych, krytych głównie strzechą. Natomiast budownictwo sakralne regionu najwspanialej reprezentują drewniane kościoły w Tokarni i Krzeczowie.

Tradycyjny strój Górali Myślenickich składał się z ozdabiającego kliszczacką głowę filcowego kapelusza przewiązanego czerwoną włóczką względnie wełnianej czapki oraz krótkiej koszuli, na którą nakładano sukienną kamizelkę, typową dla karpackiej góralczyzny *gunię* lub *serdak*. Spodnie wykonywane były głównie z płótna. Nazywano je *gaciami*, a ozdabiano kręconym sznur-

kiem zwanym *stamentem*, zaś u dołu *strzypkami*. Na bokach *gaci* haftowano ornament zwany *kliszczem*, od którego sąsiednie *lachy* nazywały Górali Myślenickich *Kliscami* lub *Klyscami*, a później właśnie *Kliszczakami*. A więc – nazwa dosłownie poniżej pasa! Ten najbardziej charakterystyczny – jak widać – element kliszczackiej garderoby zastąpiły z czasem podhalańskie parzenice, ale nazwa całej grupy pozostała. Na nogach – jak przystało na górali – noszono kierzce, zwane tu niekiedy *kurpiołkami*, ale także po prostu *kyrpicami*. Kliszczackie kobiety miały mniej gustu – nosiły wszystko, co tylko dało się kupić w mieście na jarmarku, a chętnie też ubierały się na modłę podhalańskich i zagórzeńskich sąsiadek. Dziś strój ludowy pojawia się tylko na występach grup folklorystycznych, będąc niestety rekonstrukcją, a nie świadectwem kulturowej ciągłości, Kliszczacy zarzucili go bowiem już dość dawno.

Górale Myśleniccy parali się głównie rolnictwem i hodowlą. Niewysokie, zielone wierchy Beskidu Średniego pokryły się więc wielobarwną szachownicą pól, sięgających nierzadko niemal aż po górskie grzbiety. Bydło wypasano w lasach, na śródleśnych polanach lub łąkach w pobliżu domostw. Warunki terenowe najniższego z Beskidów uniemożliwiały typowo górskie pasterstwo, będące przecież wizytówką karpackiej góralczyzny. Kliszczacy powierzali więc swoje owce na okres wypasu Babiogórcom i Podhalańcom. Tą zresztą drogą dodatkowo „zarażali się” wołoskimi wpływami.

Najbardziej ulotnymi, ale przecież najbardziej żywymi i barwnymi elementami kultury ludowej są zawsze muzyka i obrzędy, tak mocno się zawsze przeplatające i dopełniające. Niech ich próbka będzie tu obyczajowość weselna i związane z nią przyśpiewki, dające przy okazji jako takie wyobrażenie o kliszczackiej gwarze.

W noc przed weselnymi uroczystościami najwięcej pracy mieli druźbowie. Do późnych godzin przemierzali oni wieś *po druzbacce*, wesoło śpiewając:

*Żeśmy was zbudzili, o to się nie złościć,
Bo jak jest wesele potrzebni są gościć.*

Oczywiście, zawsze się mogło zdarzyć, że na wesele trafiali goście nie zaproszeni, na przykład przyjezdni. Ale kliszczacka gościnność nie znała wyjątków i owi *śląckowie* nigdy nie wychodzili z zabawy głodni ani spragnieni.

Przytoczone swoiste zaproszenie druźbów stanowiło preludium do uroczystości dnia następnego. Te na dobre rozpoczynały się w kościelnych ścianach, a gdy już młodzi powiedzieli sobie „tak” – przenosiły się do domu weselnego.

Charakterystyczne dla Górali Myślenickich – chociaż przecież nie tylko dla nich – były złośliwe piosnki miejscowych kawalerów pod adresem pana młodego.

*Jużeś się ożenił, jużeś się obwiesił,
Na tej siubienicy co chodzi w spódnicy.*

Dalszy ciąg wesela upływał na jedzeniu, piciu i tańcach. Hulanki i swawole przerywano o północy, przystępując do oczepin. I tu nie obywało się bez stosownych przyśpiewek, tym razem w formie „rad” dla panny młodej.

*Nie puszczajże Maryś Wojtka pod pierzynę,
Niechże se pokłęczy przy tóžku z godzinę.*

Muzyczne tradycje spod Lubomira, Łysiny i Koskowej Góry podtrzymują dziś zespoły folklorystyczne. W Myślenicach działa Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Myślenicka, a w Pcimiu Pcimianie. Poza doliną Raby funkcjonują z kolei Toporzanie z Tenczyna i Kliszczacy z Tokarni.

Wskutek kontaktów z sąsiadami postępowała – jak już kilkakrotnie wspomniano – „góralizacja” ludności Beskidu Średniego. Wyrażała się ona nie tylko w zastąpieniu *kliszcz*a parzenicą, używaniu *guni* i kierpców czy innych elementów ogólnogóralskich. „Góralizowała” się stopniowo gwara Kliszczaków, poddawała się wołoskim tradycjom muzyka i pieśń. Spośród działających obecnie zespołów ludowych do tradycji podhalańskich zapożyczeń szczególnie ochoczo nawiązują Pcimianie.

Kliszczacy nigdy zresztą specjalnie nie przejawiali regionalnej dumy, jak choćby wyniośli Podhalańskie. Wystarczyło im na ogół, że są „tutejsi”. Ba, nawet jedna z nielicznych szerzej znanych Góralek Myślenickich – pisarka Wanda Czubernatowa rodem z Raby Wyżnej – tworzy w... gwarze podhalańskiej, choć do kliszczackich korzeni przyznaje się chętnie. Brak własnego etosu spowodował, że dziewiętnastowieczny karnawał kultury ludowej trwał tu niezwykle krótko. Odświętny strój kliszczacki szybko zastąpiła okazjonalna moda „typowa” góralska na południu i lachowska na północy, względnie jarmarczna bylejakość. Jedynym bastionem – i to nie dość, że „festiwalowym”, to jeszcze wtórnym – tutejszego regionalizmu są dzisiaj wymienione ludowe kapele. Gdyby nie muzyka, nie mielibyśmy zatem i tego reliktu, który mimo zwykle in-cenizacyjnego charakteru jest na swój sposób żywy. Poza nim tradycyjną kulturę Kliszczaków prezentują nam już tylko muzea i skanseny, a z możliwością pokazania oryginalnego, a nie zrekonstruowanego stroju Górali Myślenickich i one mają pewne problemy – zobaczyć można w nich w zasadzie wyłącznie skromne „niedobitki”.

Także progi kultury „wysokiej” okazały się zbyt wysokie dla skromnych górali spod Lubomira i Łysiny, aby mogło coś po nich przetrwać choćby w literaturze. Jedyny bodaj wyjątek stanowi sztuka *Zrękowiny u Druzgały* Jana Szczęsnego Płatkowskiego, przypominająca o dawnej karczmie w Pcimiu.

Skoro jednak Kliszczacy mieli problemy z samoidentyfikacją, to jak wi-

dzieli ich sąsiedzi? Dla lachów – Krakowiaków Zachodnich i Lachów Szczyrzyczych – byli góralami, o czym najlepiej miały świadczyć *gunie* i kierpce. A warto przypomnieć, że przed dziewiętnastowieczną modą na góralszczyznę nie było to miano zaszczytne. Mieszkańca gór ludność niegóraliska uważała za kogoś uboższego, bo przecież gospodarującego na nieurodzajnej glebie „obsianej” co najwyższej kamieniami. Uważano też górali za ludzi dzikich i nieokrzesanych, prymitywnych mieszkańców karpaccich pustkowi. Ale potomkowie Wołochów także nie chcieli się przyznawać do Kliszczaków. Przecież zamiast góralskich *portek* nosili oni swoje charakterystyczne *gacie*. Nic dziwnego, że Babiogórcy, Podhalańskie i Zagórzanie nie nazywali ich inaczej jak... *gaciorzami*. *Gaciorze* zaś mieli być po prostu nietypową odmianą *lachów*, a w najlepszym razie „formą przejściową”. Górale Babiogórcy, wypasający kliszczackie stada owiec, zwracali uwagę na brak tradycji pasterstwa górskiego w Beskidzie Średnim i dowodzili, że *gaciorze* nie mogą być „prawdziwymi góralami”, *bo sie barana bojom*. Cóż, taki los góralskich beniaminków...

Doroczne obrzędy, gwara, ludowe przyśpiewki i „festiwalowe” zespoły folklorystyczne, to dziś wszystko, co pozostało po kulturze Kliszczaków. Niby sporo, ale w wyjątkowo małym natężeniu, bez własnego etosu i szerszej rozpoznawalności. Zresztą Beskid Średni nie posiadał nigdy kurortu na miarę Zakopanego, Szczawnicy czy Wisły, gdzie turyści chętnie dawaliby sobie „sprzedawać” ludowość i pseudoludowość, a tym samym wymuszać podtrzymywanie – choćby w zbanalizowanej formie – dawnych tradycji. Może warto byłoby spróbować na tak popularnym przecież myślenickim Zarabiu? Ale najpierw wypadałoby coś zrobić z faktem, że dziś nawet wielu potomkom kliszczackich gospodarzy nazwa „Kliszczak” w ogóle nic nie mówi... A przecież Kliszczak – to naprawdę może brzmieć dumnie!

Literatura *stricte* etnograficzna o Kliszczakach jest dość nieliczna, w dodatku rozproszona i słabo dostępna. Z bardziej dostępnych pozycji warto wymienić przewodnik D. Dyląg, P. Sadowski, *Beskid Myślenicki*, Pruszków 2005 z dwoma monograficznymi rozdziałami dotyczącymi Kliszczaków, zob. także A. Matuszczyk, *Beskid Średni*, Wadowice 2003 z rozdziałem o tradycyjnych zajęciach miejscowych górali.

Wszystkie cytowane tu teksty utworów muzycznych podano za *Beskidem Myślenickim*.



Widok z Koskowej Góry

Zapraszamy na sesję w Zakopanem

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

W dniach 5–6 października 2012 roku w Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN przy ul. Chałubińskiego 42 (przy Rondzie) odbędzie się sesja popularno-naukowa z okazji 100 rocznicy utworzenia Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego oraz 20-lecia utworzenia MAB organizowana przez Ośrodek Do-

kumentacji Tatrzańskiej TPN, Muzeum Tatrzańskie i Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, do udziału w której gorąco zachęcam członków PTT, zwłaszcza z tych oddziałów, które nie brały udziału w sesji majowej. Sesji towarzyszyć będzie wystawa poświęcona Sekcji Ochrony Tatr TT. Pamiętajmy, że jest to Rok Ochrony

Przyrody proklamowany przez PTT na VIII Zjeździe Delegatów PTT.

Możliwość noclegów w stacji turystycznej Oddziału Łódzkiego PTT Bristolu na Bulwarach Słowackiego (zniżka za okazaniem opłaconej legitymacji PTT). W załączeniu zaproszenie i program sesji, w tym trzy zgłoszone przez PTT.



Tatrzański
Park Narodowy

Sesja popularnonaukowa z okazji

100 rocznicy utworzenia Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego oraz 20-lecia utworzenia MAB

Program sesji

5 X 2012 Historia ochrony przyrody w Tatrach

13⁰⁰-13¹⁰ – Przywitanie gości przez Dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego Pawła Skawińskiego

13¹⁰-13³⁰ - *Etyczne aspekty ochrony przyrody gór do czasów powstania Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego* – Antonina Sebesta

13³⁰-13⁵⁰ - *Ksiądz Bogusław Królikowski twórcą idei parku narodowego w Tatrach*
- Janusz Foszcz, ks. Robert Piechnik

13⁵⁰-14¹⁰ - *Powstanie SOT TT w 1912 r. i jej działalność (do 1939 r.)* - Wiesław Siarzewski

14¹⁰-14³⁰ - *Wokół spraw ochrony przyrody w Towarzystwie Tatrzańskim* - Zbigniew J. Wójcik

14³⁰-14⁵⁰ - *Ludia a príroda slovenskej časti Tatier od polovice 19. storočia do vzniku 1. ČSR*
- Milan Koreň

14⁵⁰-15²⁰ - przerwa kawowa

15²⁰-15⁴⁰ - *Historia straży przyrody w Tatrach* - Wojciech Gąsienica-Byrcyn

15⁴⁰-16⁰⁰ - *Historia ochrony i użytkowania lasu* - Paweł Skawiński

16⁰⁰-16²⁰ - *Ochrona gatunkowa roślin i zwierząt w Tatrach realizowana przez TT*
- Włodzimierz Cichocki

16²⁰-16⁴⁰ - *Program zarybiania potoków i jezior w Tatrach i na Podtatrzu* - Marek Kot

16⁴⁰-17¹⁰ - przerwa kawowa

17¹⁰-17³⁰ - *Utworzenie TPN i główne problemy jego działalności* - Andrzej Marchlewski

17³⁰-17⁵⁰ - *Pierwsze lata działalności TPN w obrazie i słowie* - Jerzy Zembrzusi

17⁵⁰-18¹⁰ - *Udział Zofii Radwańskiej-Paryskiej i Witolda Henryka Paryskiego w ochronie Tatr*
- *Towarzystwo Ochrony Tatr* - Zbigniew Mirek, Halina Piękoś-Mirkowa

18¹⁰-18³⁰ - *Koalicja na Rzecz Ratowania Przyrody i Krajobrazu Karpat wobec projektów Olimpiady Zimowej (1996-2007)* - Barbara Morawska-Nowak

18³⁰ - Dyskusja

6 X 2012 Współczesne zagadnienia ochrony przyrody w Tatrach

9⁰⁰-9²⁰ - *Współczesne problemy zarządzania obszarem chronionym TPN* - Paweł Skawiński

9²⁰-9⁴⁰ - *Badania naukowe w Rezerwacie Biosfery Tatry* - Peter Fleischer

9⁴⁰-10⁰⁰ - *Tatry jako Obszar Natura 2000* - Tomasz Skrzydłowski

10⁰⁰-10²⁰ - *O ochronie przyrody nieożywionej* - Maria Król

10²⁰-10⁵⁰ - przerwa kawowa

10⁵⁰-11¹⁰ - *Poznanie świstaka tatrzańskiego* - Tomasz Zwijacz-Kozica

11¹⁰-11³⁰ - *Kozica w Tatrach* - Barbara Chovancová

11³⁰-11⁵⁰ - *Niedźwiedź w Tatrzańskim Parku Narodowym - dawniej i dziś*
- Filip Zięba

11⁵⁰-12¹⁰ - *Leśne dylematy* – Tomasz Mączka

12¹⁰-12³⁰ *Czynna ochrona ekosystemów nieleśnych* – Marek Pęksa

12³⁰-13⁰⁰ - przerwa kawowa

13⁰⁰-13²⁰ - *Wykorzystanie GIS w monitoringu przyrodniczym Tatr*
- Marcin Guzik, Marcin Bukowski

13²⁰-13⁴⁰ *Udostępnianie Tatrzańskiego Parku Narodowego dla różnych form aktywności*
- Bogusława Chlipała

13⁴⁰-14⁰⁰ *Problemy związane z ochroną i udostępnianiem obszaru TPN*
- Włodzimierz Cichocki

14⁰⁰ - Zakończenie sesji, dyskusja

Organizatorzy:



**Fundacja
im. Zofii i Witolda Paryskich**



ZAPROSZENIE

Sesja popularnonaukowa z okazji

100 rocznicy utworzenia
Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego
oraz 20-lecia utworzenia MAB

Termin: 5-6 października 2012

Planowane bloki tematyczne:

5 października 2012 – Historia ochrony przyrody w Tatrach
6 października 2012 – Współczesne zagadnienia
ochrony przyrody w Tatrach

Więcej informacji na stronach www.tpn.pl

ORGANIZATORZY:



Fundacja
im. Zofii i Witolda Paryskich



*„Mój Przewodniku!
Tyś mnie wiódł przez góry
Dając mi poznać ich poezję śnieżną...”
/A.Asnyk/*

Ze smutkiem informujemy, że dnia 16 września 2012 roku
w Tatrach Słowackich odszedł tragicznie z naszego grona

ŚP. RYSZARD PATYK

PRZEWODNIK PTT, CZŁONEK KOMISJI EGZAMINACYJNEJ MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO DLA KANDYDATÓW NA PRZEWODNIKÓW BESKIDZKICH,
ODZNACZONY PRZEZ MINISTRA SPORTU ODZNAKĄ „ZASŁUŻONY DLA TURYSTYKI”
ORAZ „ZŁOTĄ ODZNAKĄ PTT z KOSÓWKĄ”.

Wspaniały Kolega, dla którego góry były wielką pasją.

Za to Ryśku, że nauczyłeś nas kochać góry, zawsze będziesz w sercach i pamięci naszej.

*Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
o/Beskid w Nowym Sączu*

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
REDAKCJA: SZYMON BARON, MARCIN KOLONKO, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
SKŁAD: JUSTYNA RYBKA

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ♦ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ♦ TEL.: 12 634-05-89
WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://WWW.PTT.ORG.PL)